

Jak przerwać mecz w groźnej dla swej drużyny chwili.

## ŁZY DZIECKA

Nic tak nie wzrusza sędziów, jak łzy małego dziecka. Wiedzą o tym dobrze adwokaci i korzystają z tej słabości.

Niedawno sądzono w Warszawie pewnego alkoholika, który w szale pijackim porąbał meble w mieszkaniu sąsiadki, złamał doryzory nogę i oinal nie podpałił domu. Oskarżonemu groziło kilka miesięcy więzienia.

— Prześwietny sędzio — wola adwokat — proszę spojrzeć na tego oto małego chłopczka, który pozostanie bez żadnej opieki, o ile zabierze mu ojca. No, nie płacz mój mały, nie płacz.

Tymczasem chłopczek beczy coraz głośniejsze. Zaintrygowany tym sędzia pyta:

— Mały, a czemu ty tak płaczesz?

— Bo pan adwokat szczypie mnie pod ławkę...

## ZAGADKA BARDZO STARA

Scena przedstawia ogród. W ogrodzie przechadzają się dwie kobiety. Z oddali słychać śpiew kobiety.

Jakiś nudysta położył na ziemi płaski kamień, na kamieniu położył liść figowy, przyniósł drugim kamieniem i czeka.

Pytanie: Co to jest?

Odpowiedź: Adam w raju prąsujący swe spodnie.

## DZISIEJSZE CZASY

Rozmowa toczy się na dworcu Głównym. Przyjaciół do przyjaciela:

— Jakto, i ty pozwalasz, aby jakiś mężczyzna, wyglądający z wagonu, całował twoją narzeczoną?

— Cóż mam robić. To jej mąż, który wyjeżdża na urlop.



— Czy panu chodzi o przyszłość?

— Nie, o przeszłość. Chciałbym wiedzieć, gdzie zaprzepaściłem wczoraj mój parasol.

## WYRZUTY SUMIENIA

Jeden z Czytelników nadesłał nam opowieść o przygodzie, jaka go spotkała przed Nowym Rokiem. Wobec tego, że treść jest żartobliwa, za jej autentyczność nie bierzemy odpowiedzialności.

— Mając do złożeń kilka wizyt noworocznych — pisze nasz czytelnik — zamówiłem sobie u krawcy nowe spodnie. Niestety, krawiec był zawałony robotą, to też zawiódł moje zaufanie. Spodnie były za długie o kilka centymetrów. Udałem się do żony z prośbą o skrócenie. Odpowiedziała mi, że nie ma czasu. Prosiłem córkę Elżbietę, ale miała gości. Córka Luscia wybierała się właśnie do fryzjera, a kucharka nie mogła oderwać się od rondli. Wobec tego poszedłem w starych spodniach. Minęło kilka dni, coś mnie tknęło, przymierzam więc

spodnie i stwierdzam, że... sięgają mi zaledwie do kolan. Jak się okazało wszystkie kobiety w moim domu miały wyrzuty sumienia i każda z nich na własną rękę postarała się mi dogodzić.

## DOBROCZYNNOŚĆ

Uboga niewiasta trzyma na ręku małego chłopca, który rzewnie płacze.

— Co mu się stało? — pyta przechodzień.

— Zwyczajnie. Zobaczył w oknie cukierni czekoladowego baranka, a nie mam mu za co kupić.

— Ile kosztuje baranek?

— Złoty.

Litościwy przechodzień wręcza kobiecie srebrną pięciozłotówkę.

— Proszę, niech mu pani kupi baranka. Ja tu zaczekam na resztę z pięciu złotych.

Po chwili niewiasta wraca z cukierni i oddaje resztę, dziękując.

— Nie ma za co — mówi uprzejmy jegomość — wszyscy jesteśmy zadowoleni. Pani, bo chłopiec nie płacze, mały, bo ma baranka, cukiernik, bo go sprzątał, a ja pozbylem się fałszywej pięciozłotówki.

## CUDA BIUROKRACJI

W pewnej instytucji miejskiej zdarzył się wypadek. Młoda urzędniczka wpadła po pas do otwartego „okienka” kanalizacyjnego na podwórzu i ugrzęzła tak silnie, że nikt z personelu nie mógł jej wyciągnąć. Musiano wezwać atlete, który zażegnał nieszczęście.

Lecz jak go teraz wynagrodzić? Szef biura wystawił siłaczowi asygnatę do kasy miejskiej z taką adnotacją: „Złotych 8 (słownie osiem) za wydobywanie urzędniczki z przewodu kanalizacyjnego”.

Niestety, kasa magistracka tej asygnaty nie uwzględniła. Rozgoryczony atleta poskarżył się przed dyrektorem. Wówczas jeden z urzędników wpadł na pomysł następujący. Zniszczył asygnatę poprzednią, wystawił nową i zrobił adnotację tej treści: „Złotych 8 (osiem) za doprowadzenie do porządku przewodu kanalizacyjnego”.

I tym razem kasa miejska wypłaciła należność bez żadnych trudności.

## KOBIETA Z BRODĄ

W cyrku na Woli występuje kobieta z brodą, co budzi, rzecz zrozumiała, ogólną sensację.

Podczas przerwy dwaj goście wdają się w rozmowę z malcem, który fenomenalnej kobiecie pomagał podczas popisów na arenie.

— Czy to twoja matka, mój chłopczko?

— Nie, proszę panów, to mój ojciec.

## W KIELCACH

Mieszkańcy Kielc słyną, jak każdemu wiadomo, z zarozumiałości. Oto mały przykładzik.

Pewien literat wybrał się z Warszawy do Kielc. Wsiadł do dorożki konnej i polecił wozici się po mieście.

— Pan dobrodzieju z Warszawy? — pyta dorożkarz.

— Tak, a bo co?

— Z pana musi być niezły spryciarz.

— Niby dlaczego?

— Bo odrzuca pan wybralesz naj

lepszego w Kielcach dorożkarza.

## PYTANIE I ODPOWIEDŹ

— Co to jest komornik?

— Komornik, jest to człowiek,

któremu płacimy za to, aby nas

zmuszał do płacenia.

# Grypa szaleje w Warszawie

Pan Alojzy Pieczonka ze wstępnym przeglądem gazety. Same morderstwa, oszustwa i gwałty. Tu proces o malwersację trzech milionów, tam arestowanie za kradzież torebki, tu obóz koncentracyjny, tam obóz koncentracyjny. Najgorszy to ten obóz tu.

Nagle zadzwieczał telefon. Pani Pieczonkowa podniosła słuchawkę do ucha, ale zaraz potem nakryła dłonią mikrofon i szepnęła:

— Dzwoni Mandeltajtelbaum o te sto złotych...

Pan Pieczonka skrzywił się, jak nieboskie stworzenie i już miał wygłosić sakramentalną formułkę:

— Powiedz, że mnie nie ma w domu...

Gdy wtem wzrok jego padł na wielki, sześciopalcowy tytuł w gazecie: GRYPA SZALEJE W WARSZAWIE. Natchniony myślą proroczą, sięgnął po słuchawkę i wyjął ją z ręką zdumionej połowicy.

— Kto mówi? Ach, to kochany pan Tajtelmandelbaum! Jak to dobrze, że pan zadzwonił! Właśnie leżę w łóżku, bo mam grypę i nudzę się. Jak skórka od chleba za piecem. Niech pan przyjdzie do mnie, to panu oddam przy okazji te sto złotych...

— Owszem, naturalnie, że mam gorączkę. Grypa, przecież panu mówię.

— A przez kogo panu pole? Służęca także leży na grypie. I żona też choruje. Cały szpital, powiadam panu, mam dziś w domu.

— A czy pan myśli, że na

tych stu złotych, co bym ja panu ewentualnie wysłał przez posłańca, to nie będzie zarazków grypy? Właśnie portfel leży pod poduszką i na pewno te sto złotych tak grypa naskięło, jak gąbka. Na pewno la stuzłotówka aż się roi od zarazków. Jak bym na nią gwizdnął, to by sama wylazła spod poduszki i przyszła do mnie. Więc wszystko jedno, czy panu pośle, czy pan sam przyjdzie. Niech pan przyjdzie, to pogadamy sobie o grypcie. Kto wie, może i pan jutro kłapnie na grypuchnę, to pan będzie wiedział, jak się leczyć. Zawsze ja już mam trzy dni praktyki. Przyjdź pan, przyjdź... Co? Po wyzdrowieniu? Ano trudno, cóż robić? Szkoda, że pan taki ostrożny. Serwus, serwuchna, kochany panie Mandeltajtelbaum.

Z zadowoleniem odłożył słuchawkę. Po chwili jednak popatrzył na zegar. Była dopiero dziewięć rano.

— Wiesz Alinko — ozwał się do żony, — że jednak trochę się wkołpał z tą grypą. Ten beudin na pewno puścił po całej Warszawie fałsz, że mam grypę, więc nie bardzo wypadła pokazywać się na mieście. A co tu robić do wieczora?

— Rzeczywiście — zatroskana się pani Pieczonkowa, — co robić przez cały dzień? Może sobie co poczytasz?

— Racja! — ucieszył się małżonek — że też mi to na myśl nie przyszło. Czekać, zadzwonię do Wacka, żeby mi odesłał mojego „Pierrota i El dorado”, którego pożyczę

sięgnąć temu na trzy dni. Jaki jest telefon jego urzędu?

— Trrr. Trrr. Trrr. Trrr.

— Halo! Czy to biura kartelu pułapek na jeze „Wspólna Jeżów”? Proszę poprosić pana prokurenta Kuśmidrowicza. Jaki nie ma? Co takiego? Takie chore? Grypa? No, naturalnie. Ach, ta grypa.

— Palraj, nol — dziwił się pan Pieczonka — to rzeczywiście z tą grypą chryja...

Nagle zastanowił się, klapnął dłonią w czoło i zawołał: — Ach, ty frajerze koronny!

— Co się stało? — zaniepokoiła się pani Pieczonkowa.

— Nic się nie stało, tylko siadaj kochanie do telefonu i wydzwaniam pokolei wszystkich znajomych, którzy tam leżą chore na grype. Potrzebuję nam czwartego. A ja tymczasem rozstawię stolik do brydza.

Co tchu zakrzętnął się dokoła złozonego dzieła. Rozstawił stolik, wydobyl karty, przygotował blocek, a gdy już wszystko było gotowe, siadł do biurka i napisał list do prokurenta Kuśmidrowicza tej treści:

— Kochany Jasiu, Ja tak kę leżę na grypie, a tak kę muszę siedzieć w domu, jak pies na łańcuchu i przez jakieś trzy dni nie mogę pokazywać się na mieście. Więc jeżeli twój stan jest równie groźny, jak mój, to siadaj w taksówkę i przyjeżdżaj do mnie. Stolik rozstawiony, blocek czeka. Twój Alojzy. P. S. Tylko śpiesz się, bo karty słyną.

P. S. Wacus też nie poszedł do biura na grypę (zaraz do niego zadzwonię), a Alinka w tej chwili wydzwaniam jakiego grypiarza na czwartego.

P. S. Gdy miał już pieczętować ten list, dowiedziałem się od żony, że jej poszło wprost niespodziewanie. Wyobraź sobie, że zrobimy brydża na dwa stoliki. Cholerne grypa, powiadam ci, grasuje w tej Warszawie. P. S. Wstąp po drodze do Pakulskich i weź lekarstwa na grypę. Wiesz przecież, co się stosuje na grype.

P. S. Tylko weź co najmniej trzy butelki „Antygrypiny”, bo to na ośmiu chorych, kosztuje ci zwrocę.

W pół godziny potem ośmiu grypiarzy siedziało przy stolikach, kurując się starannie i metodycznie. Aby utrzymać jakiś system i równomierne tempo kuracji umówili się tak: stosuje się antygrypinę po każdym szlemiku, po każdej ndanej kontrze, po każdej kontrze niudanej, po partii po wielkiej koronie, po koronie składanej i po koronce w kolor. Koronki w asy postanowili nie respektować, aby nie było przesady.

Za każdym razem, gdy gospodarz przygotowywał zabieg, wszyscy grypiarze wołali chórem:

— Alojzy, tylko tej uczciwie do pełna, bo to dla chorego

Po zażyciu lekarstwa śpiewali, oczywiście także chórem:

— Moja matuś, jestem chora, ojda-dana, ojda-dana.

— Posyłać po doktora ojda, ojda, ojda, da!

— Po doktora Jarzębiaka, w tym sezonie grypa taka, ojda-dana!

Chorowali uczciwie, od 9 rano do 11 wieczór, co dzień o kogo innego, aż sprawnie, na równo, nie obchodzili wszystkich.

STOP.

PANIE KODAK!

Pewien dziennikarz warszawski, chadający z monokłem w oku, zamyśla się dość często. Jeżmoś ten przechodzący przejeżdżni na Marszałkowskiej ujrzał przystojną damę, osłupiał zatrzymał się i stoi.

— Hej, panie Kodak! — krzyczy szofer zatrzymanej taksówki — Jak pan skończysz filmować tę damę, to zrób pan miejsce na jeźdni.

## NA NARTACH



— POCO NOSISZ NARTY NA BRZUCHU?

— Wiesz? one mi częściej przydają się niż tamte na nogach.

## JAK DOROSNIE

Radca Frackiewicz, urzędnik polskiej placówki dyplomatycznej we Francji, przechadza się ze swym ośmioletnim synkiem. Właśnie stanęli przed afiszem jakiegoś kabaretu, na którym była wyobrażona diva z rozfiaknymi nogami.

— A kto to jest, ta pani? — pyta małe.

— Mistinguette, słynna aktorka.

— O, zaprowadź mnie tato do teatru, muszę zobaczyć Mistinguette.

— Masz czas — odpowiada ojciec — zobaczysz ją, jak dorosniesz.

## NIEPOCIESZONA WDOVA

Pani Ł. owdowiała przed dwoma miesiącami. Noszą talobę, w której zresztą jest jej do twarzy, i co niedziela odwiedza grób męża. Tak przynajmniej twierdzą znajomi.

— Czy istotnie bywasz na cmentarzu co tydzień? — pyta przyjaciółka.

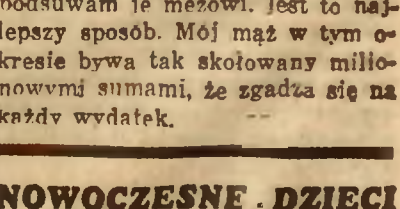
— W zasadzie tak — odpowiada wdowa — ale, gdy pada deszcz, chodzę do kina.

## ŻONY SENATORÓW

Małżonka senatora X. gawędzi z małżonką senatora Y. rozmowa obraca się dokoła gospodarki domowej.

— Ja, proszę pani, kiedy mam większe wydatki, to czekam zawsze do seji budżetowej i wtedy podsumuję je mężowi. Jest to najlepszy sposób. Mój mąż w tym okresie bywa tak skołowany milionowymi sumami, że zgadza się na każdy wydatek.

## NOWOCZESNE DZIECI



— Twoje pismo jest wprost niemożliwe. Jeżeli go nie poprawisz, to może fatalnie zaciążyć na twoim życiu...

— Nic mi to nie zaszkodzi, proszę pana. Proszę zostać lekarzem.

## W HOLLYWOOD

Dyrektor wytwórni filmów do słynnej aktorki:

— Tak, moja kochana, dla reklamy musisz ogłosić pamiętnik.

— Ależ ja nie potrafię napisać.

— Pomyślałem i o tym. Literat jest zamówiony.

— Kiedy mnie odwiedzi?

— Wcale cię nie odwiedzi. On już pisze.

## ZNA GOŚCIA

Kelner w kuchni: — Dwie kielbasy dla pana radcy.

Gospodarz: — Jedna wystarczy! On jest taki pijany, że mu się teraz wszystko dwój w oczach.

Kelner: — Wiem panie szefie, ale on zamówił cztery.